

Kempner Sioniam

Egz. archiwalny IRL

SYONIZM

Kilka uwag polemicznych.

przez **St. A. Kempnera.**

—♦♦♦—
INSTITUT
BADAŃ IZRAELSKICH PAM
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel 26-66-63

WARSZAWA
Druk „Gazety Handlowej”,
Szpitalna № 10.

—
1903.

<http://rcin.org.pl>

SYONIZM

Kilka uwag polemicznych.

przez **St. A. Kempnera.**

(przedruk z „Gazety Handlowej“).

WARSZAWA

Druk „Gazety Handlowej”,

Szpitalna № 10.

—
1903.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою,
Варшава, 29 Октября 1902 г.

22.106

SYONIZM.

<http://rcin.org.pl>

I.

Nadnacyonalizm.—Geneza syonizmu.

W atmosferze starć i konfliktów narodowościowych i rasowych wzrosły pierwiastki nadnacyonalizmu, który na różnym gruncie różne przybierał postacie. Hakatyzm pruski, z jednej strony, „Alldeutschtum” austriacko - niemiecki, z drugiej, nacyonalizm francuski, z innej znowu — te i podobne prądy tworzą plon posiewu wojującej wyłączności narodowej, — reakcyi przeciw ideałom harmonijnego pożycia ludów. Oczywiście ustroj społeczny nie może być ustrojem niezmaczonej sielanki, zwłaszcza w czasach, w których wre walka międzywarstwowa; ale ten radykalny nacyonalizm jest właśnie przeciwnym biegunem owej walki, — jest przejawem wstecznictwa spo-

łecznego, tęskniącego do panowania nad obcoplemiennymi helotami. Z rzeczywistym patryotyzmem narodowym nie ma on nic wspólnego, bo uczucie to, jak je trafnie określił jeden z wybitnych pisarzy, jest umiłowaniem własnych ideałów, a nie nienawiścią do obcych.

Syonizm nie jest prądem ściśle identycznym z nadnacyonalizmem, gdyż przede wszystkim najmniej ma pierwiastków na prawdę narodowych, ale źródło jego powstania bliskie było genezy wszelkich przejawów wyłączości społecznej. Mógł on wyłonić się tylko z tego zamętu pojęć, który wspólność rasową, zatartą długim procesem dziejowym i kulturalnym, każe uważać za „fundamentum divisionis” narodowości. — Gdy pojawiły się teorie, nie mające żadnego uzasadnienia naukowego, teorie głoszące, że tylko wspólny pień szczepowy jest podstawą jedności narodowej, że z rodzin narodów wypychać trzeba żywioly, które bądź nie mogą się wykazać z zupełnej wspólności historycznej bądź w pełni

nie zwały się cywilizacyjne z większością,— syonizm na tych pierwiastkach zbudował swą wyspę Utopii. Budowla nie była zresztą spoista, bo składali tu swoje cegielki i demagogowie, którzy chcieli przewodzić nad masami, — więc schlebiali ich instynktom — i przewrotni twórcy paradoksów społecznych i ciemne masy, narodowo zupełnie bezpłciowe, — etniczna materia, nieurobiona na kształt żadnej cywilizacji, jak się ktoś trafnie wyraził. Takiej masy jest wśród współczesnego żydostwa niestety bardzo wiele; na istnienie jej złożyła się wielowieczna historia „ghett” i swoiste warunki rozwoju żydostwa. Ale, jeśli nie ilościowo, to gatunkowo pierwiastkami przemożnymi w tej genezie syonizmu byli ci, których przekonał nadnacyonalizm swemi zwodniczymi argumentami, że naród buduje swój byt tylko na jedności plemiennej i że w każdym razie semityzm nigdy, przenigdy dostępu do społeczeństw aryjskich nie znajdzie. Te pierwiastki świadomie przejęły się hasłem syonisty-

cznem. Zresztą nie wszystko, co z hasła tego na zewnątrz rozbrzmiewało, było szczerze. Tęsknoty do Syonu prawdziwego, do Palestyny, kolebki hebrajskiej, na próżno tu szukalibyśmy. Raczej już żydowskie masy etnicznie bezbarwne mają w duszach swych jakiś kącik beświadomego pietyzmu syonistycznego, niżeli świadomi twórcy nowego organizmu narodowego. Masy czerpią ten pietyzm z modłów, w których dosłowny alfabet szczerze wierzą. Syoniści, budowniczo wie wszechjudaizmu, nie są gorliwymi religiantami i wierzeniom ich nie odpowiada już tekst ksiąg pobożnych. Tych twórców wszechżydostwa jednocy cały splot argumentów, oportunistycznie tylko przykrojonych do warunków chwili. I oto między innemi niewygodnie im było z etykietą nieodczutej głębiej asymilacyi, bo asymilacyę uznali antysemita i ultranarodowcy za zbankrutowaną.

Proces uspołecznienia i uobywatelenia w obrębie społeczeństw, z któremi żydów złączyły wieki, jest zaiste długi i trudny; nie-

dość zrzucić z siebie zewnętrzne cechy odrębności i zacofania. Komu też za długo było czekać na prawo duchowego równouprawnienia, ten pragnął sankcyi dla swej połowicznej wyłączności, Nareszcie antysemityzm budzić musiał uczucie rozgoryczenia, rozczarowania, a czasem i bólu. Więc z połowy drogi zwracają się tacy, którzy mieli ideał narodowy przed sobą, lecz nie zamienili go jeszcze na swą istotę duchową. Syonizm tworzy tym sposobem dziedzinę odwrotu, secesyi, „azył“ odtrąconych, rozczarowanych, chwiejnych, — niezależnie od tego, że jest też warownią fanatyzmu, ciemnoty, uczucia odwetu i nakoniec demagogicznych popisów karyerowiczów i pozerów żydowskiego społeczeństwa.

Na ogół jest-to prąd rozkładu, nowy klin, wbity w społeczność ukulturowaną, nowy ferment antycywilizacyjny. Że on szkodę wyrządza żydom, że spycha ich głębiej jeszcze w ciemne zakątki ghetta, to się samo przez się rozumie. Ale z drugiej strony

wnosi on szkodliwe pierwiastki do ogólnych stosunków społecznych, bo, pogłębiając sprzeczne z nowoczesną kulturą i z prawami uporządkowanego życia gospodarczego, z pracą produkcyjną na rzecz społeczeństwa, cechy odrębności, wstecznictwa i nieobywatelskości, paczy cały ustrój życia narodowego. I dla tego syonizm wymaga silnego przeciwdziałania ze strony wszystkich przyjaciół światła, kultury i postępu.*)

Świadomość tej potrzeby rozbudziła się już w kołach dobrze myślących, ale panują tu różnice zdań, na które w dalszym ciągu zwrócimy uwagę.

*) Prócz syonizmu począł się budzić w kołach świadomych separatystów t. zw. „nacyonalizm żydowski“, który ma formalne ukształtowanie nieco odmienne od pierwszego. „Narodowcy“ dowodzą, że nie dążą zgoła do opuszczenia gruntu, z którym złączyła ich historia, lecz pragną pielęgnować tutaj swoistą kulturę żydowską. W rzeczywistości są to ci sami syoniści, tylko szersi, bo odrzucający bałamuctwo „Syonu“. Odrębnie traktować tego zjawiska nie potrzeba też, ponieważ, tak czy inaczej, mamy zawsze do czynienia z jednakowym kierunkiem ekskluzywizmu.

II.

Stanowisko społeczeństwa wobec syonizmu. — List w „Gazecie Polskiej”.

Syonizm stał się groźną chorobą, nabrał charakteru złośliwego nowotworu. Jeśli ciemnotę mas uważać trzeba było za brak rozwoju, z aniedojrzałość, po części nawet za spaczenie fizyologiczne i moralne, to bądź co bądź na programie asymilacji, programie, pomimo pozorów ideologicznych, jedynie konkretnym, opierały się nadzieje lepszej przyszłości. Proces rozwoju mógł być jeszcze długi, powolny, ale, by go przyspieszyć, potrzeba było środków cywilizatorskich. Syonizm, wbrew swym uludnym deklamacjom o dążeniu do kultury swoistej, jest antyspołeczny i antycywilizatorski.

A jednak, rzecz szczególna, w pewnych odłamach społecznych bardzo licznych, a po

części i poważnych, przyglądano się temu piętreniu się fali syonizmu ze szczególną obojętnością i pobłażaniem. Pochodziło to poniekąd stąd, że sądzono, iż syonizm jest jakby skwitowaniem żydów z uroszczeń obywatelskich, jakby dobrowolnem przypinaniem sobie średniowiecznych łąt złotych, jakby własną sankcją upośledzenia. Tak rozumowano w kołach antysemitów, lecz rozumowanie to zyskało szerszą popularność, gdyż po części nawet w przekonaniu lepiej myślących grup upraszczało ono zawile zagadnienie i zmniejszało jej zapalność, dawało bowiem pozory do mniemania, że jest to proces twórczy proletaryatu, pogodzonego losem.

Dopiero zjazd miński, który odbył się bliżej nas, który miał też więcej od innych manifestacyj syonistycznych kolorytu jaskrawego, pobudził do czujności. Przekonał on, że tęsknota do Syonu rozpięchła się w mgławicy zamętu, że o emigracji nawet proletaryuszów i fanatyków żydowskich już nikt nie myśli, że Syonem dla

syonistów mają być te same ziemie, na których dotąd żyją, a tylko ma się tutaj wytworzyć atmosfera syońska, atmosfera raz na zawsze uswięconej wyłączności, atmosfera kultury swoistej, której jednak żaden naród nowoczesny za warunki cywilizacyjne uznać nie chce i nie może. Przekonano się o całym chaosie pojęć pogmatwanych, które atoli zgoła uroszczeń do praw wygórowanych nie zmniejszają, lecz owszem potęgują je jeszcze. Przekonano się, że, choć jest to proces twórczy proletaryatu, to jednak proletaryatu wojującego, agresywnego i dążącego do panowania.

Jako odstrasżające doświadczenie zjazd w Mińsku miał wpływ dodatni. Odczuto jego znaczenie we wszystkich kołach światłych i dano pobudkę do reakcyi. W tym duchu ukazały się artykuły w prasie tutejszej, a w najpoważniejszych sferach towarzyskich toczyły się dyskusye, które doprowadzały do wniosku, że działać potrzeba. Dla uspołecznionej inteligencyi żydowskiej była pobudka ta objawem nader

radosnym. Ta inteligencya z bólem i głęboką troską patrzyła na tragiczne widowisko, jak rzesza fanatyczna po wandalsku burzy rusztowanie cywilizowania mas, wznoszone z trudem i wieloletnim wysiłkiem. Nie opuszczała ona i teraz rąk, broniła mężnie swoich szanów, nie pozwoliła sobie wyrwać kierownictwa gminy warszawskiej i jej instytucyj, w duchu uspołecznienia prowadzonych, rozszerzała warsztaty rzemieślnicze dla ubogich żydów, próbowała wpływu moralnego, lecz ta inteligencya potrzebowała sukursu. Sukurs mógł wyjść tylko z kół współobywateli innych wyznań, ze społeczeństwa chrześcijańskiego, które, prowadząc wspólnie z żydowską inteligencyą walkę z syonizmem, powinnyby zarazem usankejować program asymilatorski.

Sztandar uspołecznienia żydów został z jednej strony oplwany przez syonizm, ale z drugiej, i to wcześniej jeszcze, utracił był kredyt w szerszych kołach samego społeczeństwa. Zakwestyonował go najpierw antysemityzm, a jego tchnienie jednych zara-

ziło, innych onieśmieliło, a jeszcze innych pobudziło do obojętności. Zresztą drzemały tu tylko dobre instynkty tolerancyi, które przy sposobności rozbudziły się znowu z uspienia. Do tego współdziałania pragnęła się inteligencya żydowska odwołać.

Wezwanie w tym duchu ukazało się w „Gazecie Polskiej”. Autor, p. N.—jak zaznacza „Gazeta”, jeden z żydów, zajmujących stanowisko wybitne—zamieścił tu list, który można streścić w następujących słowach: Podwójny obowiązek—i wobec współwyznawców i wobec ogółu—rozkazywał żydom inteligentnym pracować nad asymilacją. Praca ta wymagała mozolnej i wytrwałej walki z przesądami i zwyczajami, w ciągu wieków nabytymi, z ciemnotą i uprzedzeniem. Pomimo trudności, korzystając z życzliwego usposobienia ogółu i władz krajowych, przodownicy osiągnąć zdołali poważne rezultaty. Niestety jednak warunki przyjazne ustąpiły miejsca nader niesprzyjającym. Jednym z bardzo silnych współczynników zwrotu na gorsze stały się

idee eskluzywizmu i nietolerancyi, z których wyrósł antysemityzm. Szerzono roznamiętnienie i rozjątrzenie i stąd oddziaływanie inteligencji żydowskiej na masy w duchu uspołecznienia natrafiać musiało na nowe niezwykłe przeszkody. Nie zmieniło to usposobienia tych kół inteligencji, która się już czuła uspołecznioną, bo najgwałtowniejszy antysemityzm nie może zmienić jej wewnętrznej istoty duchowej, tego rezultatu najgłębszego przejęcia się idealami otoczenia i kultury; wrogi atoli usposobienia społeczeństwa wytrąca nawet takim zastępom inteligencji oręż w obronie wpływu asymilacyi. I wtedy też jako reakcyja przeciw prądom antysemitycznym, jako ruch, wyrosły z tego samego pnia ultranacyonalizmu, obudził się syonizm, szukający ratunku przeciw upośledzeniom w ścisłym zespoleniu się wszystkich żydów. Hasło było błędne i rozkładowe, lecz pociągało, obok nawet rozmyślnych wichrzycieli, liczną rzeszę żydów, boleśnie odczuwających odtrącenie przez społeczeństwo. Żydzi uspo-

łeczniemi upatrywali w tym ruchu groźny ferment speratyzmu, wzmacniający cechy, które przynoszą szkodę krajowi i pogłębiają antagonizmy i starcia. Lecz przestrogi ich były głosem wołających na puszczy, bo ze strony żydów-syonistów spotykały się z lekceważeniem, płynącym z argumentu, że antysemityzm ma dla nich więcej pobłażania, niż dla asymilatorów, a w kołach ogółu przestrogi nie znajdowały oddźwięku; ostatecznie zaś składano cały obowiązek walki z falą syonizmu na żydów inteligentnych, choć oni bez pomocy społeczeństwa chrześcijańskiego są bezradni. Ale—kończy autor—zaznaczył się bardzo ważny moment psychologiczny; zjazd w Mińsku otworzył oczy inteligencji krajowej na niebezpieczeństwo. Wystąpienia prasy upoważniają do nadziei, że opinia publiczna zechce rozważyć położenie z całą bezstronnością i że, kierując się tylko dbałością o dobro ogółu, inteligencja krajowa *różnych wyznań* znajdzie drogę, na której, przez zgodną pracę, będzie można pokonać syonizm i zwrócić

uwagę żydom na nieodbitą potrzebę konsekwentnej dążności do uspołecznienia w obrębie kraju i ludu, z którymi wieki łączyły losy żydów.

Myśli są tu jasne i proste, intencje wyraźnie obywatelskie, a krótki sens moralny: program współdziałania całego ogółu światłego na rzecz walki z syonizmem. I oto ten program oburzył do żywego redakcję „Gazety Polskiej”, która w długim przypisku, odwróciwszy na opak logikę myśli autora, wytoczyła mu proces o jednostronny spis pretensyj do społeczeństwa chrześcijańskiego.

III.

Odpowiedź „Gazety Polskiej”.

Publicysta „Gazety Polskiej“, który opatrzył list p. N. w długi i paradoksalny przepis krytyczny, nie odrzuca teoryj asymilatorskich wprost, lecz pośrednio, nie polemizuje z programem współdziałania na rzecz walki z syonizmem, lecz potępia zdolności cywilizatorskie intelegencji żydowskiej. Poglądy, w rodzaju uwag p. N., mają być dowodem myśli pogmatwanej, która paraliżuje wolę, mają przekonywać o solidaryzowaniu się z tłumem żydów w tem właśnie, co w nich jest najgorszego.

Ten wyrok publicysty umotywowany jest odmiennym poglądem na historję procesu asymilacyjnego, inną genezą oceny syonizmu i innym oczywiście sądem o antysemityzmie.—W „Gazecie Polskiej“ czytamy:

Żydzi, uważani w masie, zyskawszy prawa, nie poczuli się do obowiązków. Ich tryb życia, sposoby zarobkowania, ich metody traktowania różnych spraw ekonomicznych, społecznych i etycznych pozostawały zawsze bez zmiany i w wielu razach miały cechy dla społeczeństwa chrześcijańskiego ujemne. Lichwa, szynkarstwo, koniokradztwo, handlarstwo żywym towarem, koncentrowało się w ich rękach. Monopol handlu trzymali zazdrośnie i bronili go świadomie. Tymczasem żydzi wykształceni nie umieli zakreślić sobie programu działania. Stali jako odosobniona grupa, nie mająca wpływu na masy, które wciąż żyły na dawną modłę... Po prostu żydzi oświeceni nie umieli swej pracy prowadzić, nie wiedzieli, czego chcieć i do czego dążyć. Pomijali w owym programie rzecz bardzo ważną, bo sam rdzeń życia ekonomicznego żydów, ich monopol handlowy i sposoby, jakimi jest praktykowany. Niby dążąc do uspołecznienia mas, sami tego monopolu bronili, a to były dwie roboty wręcz przeciwne.

Owszem, szli tak daleko, że wszelką myśl o zmianie proporcji ekonomicznych uważali za podejrzaną i tracącą antysemityzmem.

To jest pierwsza kontrteza „Gazety Polskiej“. Oczywiście nie myślimy przeczyć, że zarzuty, odnoszące się do mas, zawierają dużo prawdy, niezależnie zresztą od pewnej jaskrawości tonu, zapożyczonej z dykcyonarza antysemitycznego. Tłumy żydowskie są ciemne i nieukultuowane, a więc też ich robota zawiera często wady nieetyczności i do tego także miała i ma zmierzać akcja uspełeczniająca, aby dzwignąć ich poziom moralny. Póki o to tylko chodzi, póty asymilatorowie są w zgodzie z „Gazetą Polską“. Ale równocześnie ukazują się w uwagach powyższych bardzo charakterystyczny drobnoburżuazyjny kąt widzenia, ciasny programik reformy społeczno-gospodarczej w przedmiocie monopolu handlowego żydów i zmiany „proporcji ekonomicznych“. Co „Gazeta“ rozumie przez „monopol“? Czy to, że żydzi zajmują się po największej części handlem? Popchnęła

ich w tym kierunku konieczność dziejowa; ona też narzuciła metody handlowe, które, niestety, w całej sferze wymiany kapitalistycznej, nietylko żydowskiej, dużo do życzenia pozostawiają. Stary to argument, lecz zawsze prawdziwy. Trzeba więc wyprzeć ich z tych stanowisk, dominujących w handlu? Ten proces już się dokonywa, choć nawet nie ma przeciwwagi w „proporcjach ekonomicznych“, otwierających żydom inne pola prac produkcyjnych. — Tutaj znowu tylko teoria uobywatelnienia, zamieniona w czyn, mogłaby być lekarstwem zabiennem. Ponieważ jednak uwagi „Gazety“ sprawiają wrażenie, jak gdyby miała ona na myśli takie uchylenie rzeczzonego monopolu, by się wytworzyły proporcje „pro rata parte“ liczebnej siły pierwiastków, ewentualnie z procentowem ograniczeniem żydów w handlu, lub może z hasłem niekupowania u żydów, to oczywiście jest ten program ekonomiczny osobliwie ciasny. Chodzi w nim wyłącznie o kwestję konkurencji kupiecko-wyznaniowej. Asymilacja na tem sta-

nowisku stać nie mogła. I w jej programie jest reforma ekonomiczna, lecz taka, któraby wyposażyła żydów uobywatelnionych w zdolności i kwalifikacye do pracy obywatelskiej i produkcyjnej na każdym polu. Nie ziściły się jeszcze te nadzieje i w tem jest też zapewne dowód winy zwartości i wielowiekowego zacofania mas. Ale czy można było w ciągu lat niespełna 40 naprawić wszystko to, co kilkanaście wieków wypaczyło?

Prawda, psychologia społeczna nie filozofuje, nie moralizuje, tylko rządzi się instynktem żywiołowym. Taka zapewne była wszędzie geneza antysemityzmu. To też do żywiołowego antysemityzmu nikt nie może mieć żalu. W całym ustroju społecznym jest ciągła gra starć warstwowych, plemiennych, wyznaniowych, gra interesów i instynktów. Ale właśnie praca kulturalna łagodzi ostre kanty walki żywiołowej. Działanie w duchu kojenia nienawiści, czy niechęci musi być zadaniem przodowników społecznych obu ścierających się stron, W da-

nym wypadku wpływ samych żydów wykształconych nie wystarcza. Nie chcemy przeczyć, owszem z chlubą i otuchą to zaznaczamy, że mieli oni zawsze w naszym społeczeństwie sprzymierzeńców w najświetlejszych umysłach, w najniepodleglejszych charakterach i w całych grupach społecznych. Ale współrzędnie antysemityzm tak się wzmógł, że jego chmura przesłoniła światło, z góry płynące, i przyćmiła jasność wzroku żywiolom chwiejnym stojącym po jednej i po drugiej stronie.

Podług „Gazety Polskiej“ — i to jest jej druga kontrteza — syonizm nie był odpowiedzią na antysemityzm, lecz powstał z tego samego źródła, w którym tkwiły podniety do antysemityzmu. — z wyłączości i bezwzględności ekonomicznej żydów. Jest on samoistnym wytworem myśli żydowskiej. Syonizm nasunął tę formę myśli, która pozwalała nawet żydom nieprawowiernym zaznaczać swoją solidarność rasową i gospodarczą z masami żydostwa. Masy skwapliwie rzuciły się do nowej nauki, bo



znalazły w niej i praktyczne wcielenie swoich odwiecznych marzeń religijnych i swobodne ujście dla popędów nienawiści, chciwości...

Napiętnowaliśmy syonizm w dwóch poprzednich rozdziałach tak silnie, że uwagi te, o ile dotyczą zarzutów antykulturalnych i antyspołecznych, nie wydają się nam zgoła surowymi nad miarę. Tylko teoria genetyczna jest tu przeniecona. Kto się uważnie i bezstronnie przyglądał rozwojowi barbarzyństwa syonistycznego, ten nie mógł przeoczyć, że przyszło ono na świat po antysemityzmie i że zaczerpnęło soków odżywczych w tem barbarzyństwie chronologicznie wcześniejszem. Antysemityzm odmawiał żydom prawa do uspołecznienia i głosił zasadę wieczystej wyłączości; syonizm przyjął te poglądy i nieopatrznie próbował snuć z nich konsekwencye, które go popychają na bezdroża.

W zapatrywaniu tem nie stoimy z korespondentem „Gazety Polskiej“, p. N., na stanowisku odosobnionem. Mamy za sobą

cały szereg poważnych publicystów tutejszych. Nie dalej, jak w numerach z tygodnia, poprzedzającego uwagi „Gazety Polskiej“, „Głos“ i „Przegląd Tygodniowy“ zupełnie spontanicznie, tylko pod wrażeniem zjazdu mińskiego, to samo zapisały na swych łamach. „Głos“ (w artykule „Nacyonalizm“) pisze: „Antysemityzm ten, który tylko jątrzy, nie nie tworząc i nie dając wskazówek praktycznego rozwiązania kwestyi żydowskiej, zraził inteligencyę żydowską. Skutki tego dały się wkrótce uczuć w postaci wzrastającego prądu syonistycznego, oraz w usuwaniu się żydów od udziału w różnych pracach na niwie społecznej“. „Przegląd Tygodniowy“ pisze: „Autorzy artykułów w prasie naszej nie zwrócili uwagi, że ruch syonistyczny jest odpowiedzią na antysemityzm... i że jedynie usunięcie przyczyn wywołujących może go uśmierzyć“.

Oczywiście przykłady te dowodzą tylko, że każdy spostrzegacz nieuprzedzony, każdy publicysta, rozumiejący prawa socyolo-

giczne, a nie goniący za tanią popularnością, rozwiązuje w lot tę zagadkę.

Ale „Gazeta Polska“ zagadkę gmatwa.

I oto trzecia jej teza — pogląd na antysemityzm — zawarta po części między wierszami i w tonacyi przypisku, ale też w całym jego duchu, w odwróceniu na opak logiki nadesłanego listu — wymaga jeszcze rozbioru, wiąże się bowiem zarówno z ogólną sprawą antysemityzmu, jak z kwestją społecznienia.

IV.

Antysemityzm.

Gdy się z jednej strony dowodzi, że syonizm jest świadomą czy żywiołową odpowiedzią na antysemityzm, a z drugiej, że powstał on z tego samego źródła, co podniety do antysemityzmu, to mamy dwa stanowiska biegunowo różne, z których pierwsze, nie usprawiedliwiając syonizmu, najsurowiej potępiając go nawet, tłumaczy jego genezę, a drugie nie tłumaczy, lecz usprawiedliwia antysemityzm. Oczywiście nastęczałaby się zasadnicza jeszcze kwestya: czem właściwie jest antysemityzm? Ktoś bardzo złośliwie określił ten kierunek jako niechęć do żydów większą jeszcze, niż na to zasługują. W tej złośliwości, jak w każdym uszczypliwym koncepcie, jest spora

doza prawdy. Gdyby antysemityzm był tylko surową krytyką kultury i obyczajowości żydów, gdyby środkami najostrzejszemi, najbezwzględniejszemi walczył z ich wadami, lecz po skutecznej akcji uspołeczniającej pragnął ich równouprawnienia, gdyby dawał wskazówki konkretnego rozwiązania kwestyi, byłby niczem innym, jak współdziałaniem z oświeconymi żydami w programie asymilacyjnym. Tak zwana oświecona inteligencja żydowska, wbrew tym czy innym legendom, nie tylko nie pobłaża fanatyzmowi i przewrotności mas ciemnych, lecz w swych usiłowaniach roboty cywilizatorskiej nie szczędzi najsurowszej krytyki i, o ile może, ucieka się nawet do przymusowych środków zaszczepiania kultury.

Ale to, co się nazywa antysemityzmem, jest tylko negacją, destrukcją, nieodwołalnym wyrokiem stanowczego potępienia. I postawę taką zajął nietylko ten pierwotny antysemityzm z pod ciemnej gwiazdy, antysemityzm prasy rewolwerowej i obsku-

ranckiej, antysemityzm, wojujący obelgami i paszkwilami, lecz też antysemityzm poważny, stanowiący wyrozumowany kierunek społeczny, który rzekomo oczyszcza duszę narodową z domieszek obcych.

Antysemityzm z pod ciemnej gwiazdy mógłby być zupełnie wyrzucony za nawias dyskusji przyzwoitej, gdyby ultranacjonalizm (choć sam ciągle przezeń lżony) nie przypisywał mu roli społecznie dodatniej. W bardzo poważnej, programowej pracy, roszczącej sobie pretensję do teorii społecznej (wyznawanej przez dość liczne grupy), czytaliśmy niedawno, że nawet antysemityzm skandalu w gruncie rzeczy przynosi pożytek swem rozpowszechnianiem protestu przeciw uludnemu uspołecznieniu. To stanowisko nieprzejednane wyrażono potem w zdaniu, że „żydzi najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują”: I takie pojęcia stały się osnową tego neo-antysemityzmu „postępowego”, tworzącego jedną z podstaw programu ultra-narodowego. Czy teorye

te mogą ułatwiać pracę uspołeczniającą? Czyż wobec programów takich żydzi oświeceni, których cała istota duchowa, zdawna przetopiona w ideałach otoczenia, odczuwa potrzebę usilnego protestu przeciw tym tezom, czyż żydzi ci nie mają prawa i obowiązku odwoływać się o współdziałanie do kół, inaczej myślących? Czy nie chodzi tu tylko o pomoc czynną dla akcyi odosobnionej, a więc za słabej, nawet często bezsilnej i o pozyskanie argumentów pod adresem kół chwiejnych, że odwrót ich jest nieusprawiedliwiony, gdyż wybitne grupy i jednostki społeczeństwa chrześcijańskiego czują i myślą inaczej, jak antysemityzm nacyonalistyczny. Rzecz oczywista, że wszystkie rekryminacye na temat pobudek syonizmu nie uwalniają żydów nspołeczniowanych od obowiązku najsilniejszej walki z tym prądem wyłączności. Mają oni wszelką zasadę prosić o współdziałanie i żądać go, lecz, choćby ono ich ominęło, nie powinni opuszczać rąk. Stanowisko jest tu wyraźnie wskazane. Dla żyda, który poczuł

się do zupełnej solidarności z interesami ogółu, dla żyda, który złączył się z krajem i narodem, syonizm ma cechy tak samo ujemne, jak dla całego społeczeństwa, lecz w grupie zasymilowanej musi się odezwać jeden bodziec więcej, bodziec rozpraszenia podejrzeń, że zachodzi tu łączność dążeń. Ale z drugiej strony w takiej, jak obecna, chwili ubieganie się o sukurs społeczeństwa chrześcijańskiego jest sprawą pierwszorzędną doniosłości.

Głos, który zabrał p. N. w „Gazecie Polskiej“, był głosem w tym duchu, był apelacją do światłych, rządzących się niepodległością, myśli kół społecznych o pomoc i poparcie, aby czynnie zwalczać syonizm, pospołu z asymilatorską grupą żydów. Nie żądano zgola pobłażania dla wad żydowskich, nie żądano bezkrytycznej tolerancji. Żądano też oczywiście potępienia pośrednio stanowiska nieprzejednanego względem wszystkich żydów, gdyż łączna praca uspołeczniająca byłaby już sama przez się zaprzeczeniem tego stanowiska.

A jednak głos ten znalazł stanowczą naganę ze strony „Gazety Polskiej”. Uznano go za dowód, że „w sprawie tak dla siebie ważnej i w chwili tak ciekawej, żydzi z wykształceniem i stanowiskiem nie umieją się zdobyć na nic innego, jak na małostkowe rekryminacye i na umycie rąk od odpowiedzialności”.

Kto tak myśli, ten widocznie niema nic przeciwko antysemityzmowi, bo trafna ocena jego wpływu ujemnego wydaje się mu tylko „czułościową rekryminacją”. — Kto tak mówi, temu na prawdę nie zależy na uspołecznieniu żydów, bo odtrąca rękę, wyciągniętą po pomoc, pod pozorem, że jest to ręka, którą chciano umyć od odpowiedzialności.

Program uspołecznienia.

Jedna atoli trafna uwaga była w tym przypisku „Gazety Polskiej“ — uwaga: że nieprawdą jest, aby całe społeczeństwo chrześcijańskie u nas odtrącało od siebie oświeconych żydów. Twierdzenie takie byłoby istotnie kłamem, zadany m oczywistości, lecz ani p. N., ani nikt, przedmiotowo i sprawiedliwie oceniający stosunki, nie twierdził tego. Dowodzone tylko, że wrzask antysemityzmu zagłusza głosy tolerancyi i że nowatorskie nauki szowinistyczne co raz osłabiają dodatni wpływ kół rozumnych i niepodległych. Dowodzone, że antysemityzm tego czy innego porządku, manifestujący się w ten, czy inny sposób awanturniczy, jaskrawy i krzykliwy, przenika do

wyobraźni jeszcze nieuświadomionych narodowo, stojących na rozdrożu sfer żydowskich, i wywołuje powrotną falę odrębności w postaci syonizmu.

W prośbie o współdziałanie chodziło między innymi o pozyskanie wymownego, przekonywającego dla mas żydowskich świadectwa, że nie całe społeczeństwo ożywione jest duchem ekskluzywizmu narodowego. Gdyby nie miano niezachwianej wiary, że takie świadectwo pozyskać można, nie zanoszono by tej prośby.

W pierwszej instancji, na łamach „Gazety Polskiej“, podanie o poparcie doznało odmowy, Przesunięciem w stronę przeciwną punktu ciężkości listu nadesłanego, Redakcja „Gazety“ odwróciła uwagę od jego celu, lub też może zaszło tylko niezrozumienie intencji. Ale w każdym razie nie jest to instancja rozstrzygająca. Można śmiało apelować do innych odłamów opinii publicznej, a tam sprawa z pewnością przegrana nie będzie. Idea uspołecznienia nie zbankrutowała u nas. Ani antysemityzm

skandalu, ani antysemityzm pseudo-socjologiczny nie wziął w naszym społeczeństwie góry nad światłami tradycjami. Fale judofobii są w tej chwili spiętrzone i sprawiają wrażenie bardzo groźnego procesu,— ale, zalewając, nie zatapiają tchnienia szczerze cywilizacyjnego.

Ilekroć stawiano u nas sprawę zwłaszcza na gruncie ekonomicznym, tyle razy niepodległe umysły mężnie występowały przeciw przesądnemu nieprzejednaniu. Dość z głosów dawniejszych przypomnieć Wawrzyńca Surowieckiego, znakomitego ekonomistę i statystę czasów Księstwa Warszawskiego, który w swoim dziele o „Upadku przemysłu i miast w Polsce“ poświęca cały rozdział obronie dodatnich cech ekonomicznych żydów i między innemi pisze: „Te złe przymioty, które widzimy u nas w narodzie izraelskim, jeśli tylko są skutkami nieszczęśliwego położenia, w jakim się znajduje, nie można wątpić, że, za użyciem roztropnych środków, rząd potrafi go przeistoczyć w poczciwy i użyteczny krajowi... Je-

dnak wcześniej na to trzeba nam się przygotować, że skutek w tem przedsięwzięciu pewnie odrazu nie odpowie naszym nadziejom; kto szczepi drzewko, po długiej dopiero pracy i pielęgnowaniu może się z niego spodziewać owoców“.

Najznakomitszy nasz ekomista, Supiński, którego o żydofilstwo pomówić nie można i którego nawet niektórzy antysemitcy pragnęli zeskamotować dla swego obozu. choć nie szczędzi żydom (w „Myśli ogólnej fizyologii wszechświata“) ciężkich zarzutów, pisze zarazem: „Wszakże, jeśli żydzi w ogólności okazują się nieprzyjaciółmi kraju, jakże cenić winniśmy tych, co dzielają nasze widzenia i uczucia. Obowiązkiem jest naszym odznaczać ich wszędzie, gdzie tylko odznaczenie to jest w mocy naszej; łączyć się z nimi, przyjmować ich do naszych towarzystw, a tak, zacierając to, co nas różniło, wzmacniać, co nas zjednoczyć może. Gdzie niema uznania, tam jest zniechęcenie.“

Lubo sięgające daty już odległej, nie były to słowa, które przebrzmiały bez echa.

Szczepanowski, którego ultranacyjaliści skłonni są uważać za założyciela tego obozu, nie pobrażał żydom, gromił ich surowo, wyrzucał wady, lecz asimilacyi nietylko nie uważał za myśl poronioną, ale za jedynie wskazany i zbawienny kierunek społeczny.

Niedawno ukazało się gruntowne, głębokie i pełne erudycyi dzieło J. Snitki, p. n. „Zarys pojęć o narodzie“. Autor, nieprzejednany przeciwnik równouprawnienia żydów wsteczników i separatystów, czyni jednak takie ważne zastrzeżenia: „Nieodzowny i wypływający z natury rzeczy separatyzm narodowościowy żydów nie ma jednak ciężać niewzruszonym jarzmem nad jednostkami, pragnącemi się od niego uwolnić. Takimi jednostkami są oświeceni prawdziwie żydzi, którzy, przyjmując język i obyczaj narodowości, ich otaczającej, zespalają się z nią duchowo, w imię potrzeb cywilizacyi ogólnej... Ci wszyscy ży-

dzi rzetelnie postępowych przekonań winni być uważani za prawdziwych członków narodowości, wśród których zamieszkali, na równi pełnej praw społecznych ze wszystkimi innymi jej członkami.“

A więc hasła cywilizacyjne i cywilizatorskie nie wygasły. Jest jeszcze żywe i zawsze świeże źródło tego światła. U tego źródła będzie można zaczerpnąć nowych współczynników do pracy społecznej. Ona z czasem położy tamę płynącym z tej samej mętnej kałuży falom antysemityzmu i syonizmu. Syonizm stoi dziś na pierwszym planie porządku dziennego, jako prąd groźny, niebezpieczny dla społeczeństwa i niebezpieczny dla samych żydów, Wszystkie grupy społeczne, akceptujące program asymilacyjny, powinny mu wypowiedzieć walkę stanowczą. — Aby jednak nie rozczarowywać się zaprędko, dobrze przypomnieć sobie raz jeszcze pocziwe, w nieco naiwną formę obleczone, ale mądre słowa Surowieckiego:

„Jednak wcześniej na to trzeba się przygotować, że skutek w tem przedsięwzięciu pewnie nie odrazu odpowie naszym nadziejom, kto szczepi drzewko, po długiej dopiero pracy i pielęgnowaniu może się z niego spodziewać owocu“.

VI.

Z powodu syonizmu.

(Odpowiedź na replikę „Gazety Polskiej” *).

Publicystyczne rozprawy nad zawiłemi kwestyami społecznemi są niewątpliwie bardzo pożądane i pouczające, lecz często zba-
wienniej może działa „plaster milczenia“
(że użyjemy tu wyrażenia „Gazety Pol-
skiej”) od przeciągania tych rozpraw w nie-
skończoność sporu dyalektycznego. Gdybym,
naśladując mego preopinanta z „Gazety
Polskiej”, chciał próbować takiego rekordu
dyalektyki i gdyby to znowu miało wywo-
łać odpowiedź w podobnym duchu, to wy-

) Uwagi powyższe wywołały ze strony „Ga-
zety Polskiej“ obszerną replikę, w której roztrzą-
śnięto na nowo cały przedmiot sprawy żydowskiej
i syonizmu. W dalszym ciągu przytaczamy odpo-
wiedź autora tych uwag na rzezoną replikę.

nikiem tak prowadzonych rozpraw nie byłoby porozumienie się co do sprawy syonistycznej, semickiej i antysemitycznej, lecz zrodziłyby się stąd tomy ćwiczeń dyalektycznych.

Dlatego pragnę zwrócić uwagę na niektóre tylko strony repliki publicysty „Gazety Polskiej”, stwierdzając na początku, że artykuły moje o syonizmie, ogłoszone na tem miejscu, wywołały tę odpowiedź, szeroko umotywowaną. Za taką odpowiedź, w każdym razie w założeniu poważną, należy się „Gazecie” wdzięczność, pomimo nawet, że w trzech czwartych swych popisów dyalektycznych nie była ona przekonująca dla mnie i wielu, wielu innych, mających w danej sprawie podobny kąt widzenia. Ale tu od razu pragnę też zaznaczyć, o jaki kąt widzenia mi chodzi. Scisłe uwydatnienie tego stanowiska jest dlatego w dyskusji ważne, że są przeciwnicy, którzy każdy głos w sprawie żydowskiej, nie zabarwiony jaskrawym kolorytem, poczytują za stronność i nerwowość

semicką, słowem—za stanowisko niepolskie, lecz kastowo-wyznaniowe. I oto takie właśnie urojenie unosi się jak mgła, przesłaniająca jasność wzroku, nad przeważną częścią wywodów publicysty „Gazety Polskiej”. Zaledwie może część czwarta jego uwag wolna jest od tego uprzedzenia.

Otóż, wbrew zdaniu mego przeciwnika, oświadczam, że chodziło mi zawsze tylko o związek między sprawą semicką, a korzyściami społeczeństwa, czyli wyłącznie o kąt widzenia ogólno-obywatelski. I tego pragnę przede wszystkim dowieść.

W przekonaniu oponenta mego to już ma być szczególną metodą, zdradzającą stronność, że teorye jego pomówiono o antysemityzm, choć niezupełny. „Jak tylko chrześcianin otworzył usta, iżby o żydach mówić, zaraz pada na niego z „tamtej strony” spojrzenie podejrzliwe” — narzeka mój przeciwnik.

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy moje określenia tych teoryj upoważniały autora do tego biadania nad wyrabianiem mu nie-

zasłużonej marki antysemitę niezupełnego; ale to jest faktem, że wielu innych czytelników i to nie „z tamtej strony”, wrażenie takie miało przy ocenie odprawy pod adresem p. N.—W pewnem piśmie, należącym do „tej strony” czytaliśmy: „Gazeta Polska” stanęła na otwarciu antysemitki gruncie”. Inny tygodnik, także „z tej strony”, choć odmiennego zgoła kierunku; wyraził to samo innemi słowami. Do piszącego te słowa powiedział jeden z literatów poważnych, ale antysemitki (przygodny nawet współpracownik najjaskrawszego pisma tego kolorytu), że „Gazeta Polska” prześcignęła go w krańcowości antysemitizmu. Nie podzielaając zgoła tych zapatrywań, przytaczam je na dowód, że moje opinie, o wiele od zaznaczonych umiarkowańsze, nie powinny być uchodzić za spojrzenie podejrzliwe „z tamtej strony”. Albowiem w ogóle głos mój (a to samo przeświadczenie mam o głosie p. N.) nie miał być wyrazem przekonania „tamtej strony”, lecz strony, najbezwzględniej solidaryzującej się z interesem cało-

ści, stanowiącym cząstkę całości społecznej, nie umiejącej inaczej myśleć, ani patrzeć, jak pod takim kątem sądu i widzenia. Oczywiście i pod takim kątem można się mylić. Do nieomyślności też nie rościmy sobie pretensyi; ale mamy prawo wymagać, aby spór nie toczył się w ten sposób, jak gdyby z jednej strony był trybunał sędziów, a z drugiej oskarżeni. Strony są w tym sporze ze stanowiska obywatelskich intencyj nietylko równoprawne, ale równoznaczne; to powinno być pierwszą, może najważniejszą w dyskusyi przesłanką. I dlatego wolno znowu dopatrywać się pewnego, czasem może nieświadomego ulegania technieniu antysemickiemu w polemice, która z góry podaje w podejrzenie „metodę rozmowy” żydów oświeconych. Jeśli chodzi tu o żydów naprawdę zasymilowanych, a zwłaszcza, gdy chodzi o jednostki konkretne, dobrze znane publicyście „Gazety Polskiej”, to przeciwnie szczególną wydaje się metoda rozmowy „Gazety Polskiej” — metoda, która sprawia nawet wrażenie nie głosu

przekonania, lecz głosu pod adresem pewnych kół czytelniczych.

Zatrzymałem się dłużej nad usprawiedliwieniem swego poprzedniego zdania o tonie nie dość bezstronnym polemisty „Gazety Polskiej”, ponieważ chciałem udowodnić, że tu o coś więcej, niż o ton i formę chodzi, bo o różnicę zasadniczych punktów wyjścia. Polemista przemawia do p. N. i St. A. K., jak do „panów z tamtej strony”, a oni mają przede wszystkim prawo bronić swej, niedającej się niczem zakwestyonować przynależności do tej samej, co chwilowy przeciwnik, strony. Różnice nie są subiektywne, lecz tkwią w obiektywnym poglądzie na sprawę żydowską. Przeciwnicy nie przemawiają do siebie kategoriami myśli i nie kierują się odruchami uczuć Warszawy, a Jerozolimy, lecz z wspólnego źródła pojęć kulturalnych wysnuwają różne wnioski, podług odmiennej jednostkowej logiki, kierując się zarazem większą lub mniejszą znajomością żywiołów, które dwa pokrewne prądy: antysemityzm i syonizm obejmują. <http://rcin.org.pl>

Po tych wstępnych uwagach pozwolę sobie w dalszym ciągu przejść tylko do oceny szeregu ważniejszych paradoksów dyalektycznych „Gazety Polskiej“.

O co właściwie spór poszedł? Nie o sam syonizm. Pod tym względem byliśmy ze sobą w zupełnej zgodzie. Z całą surowością został on potępiony tak samo w „Gazecie Polskiej“, jak przeze mnie. Z tych samych też pobudek obywatelskich potępienie wypłynęło. Spór się zaczął tam, gdzie „Gazeta Polska“ uczyniła odpowiedzialną za syonizm uspołecznioną inteligencję żydowską. Gdy na wezwanie p. N., aby tej inteligencji cała inteligencja podała dłoń pomocną do walki z syonizmem, Gazeta odpowiedziała wyraźną odmową, równocześnie nicując dobre intencje tego wezwania, różnica zdań musiała się pogłębić. Były tu bowiem dwa stanowiska: jedno, które, upatrując w antysemityzmie, zaprzeczającym żydom prawa do uspołecznienia, źródło fali syonistycznej, żądało ze strony całej inteligencji krajowej współdziałania,

mającego zarazem potępić hasło, płoszące robotę kulturalną,—i drugie, które, nie dzielając pierwszego, owszem, uznając je za spis pretensyj do społeczeństwa chrześcijańskiego, tem samem dawało rozgrzeszenie antysemityzmowi. Cóż więc sądzić mogli ci, którzy, poczuwając się do obowiązku kulturowania ciemnych mas, w chwili krytycznej i ważnej dla tej misyi, słyszą taką odprawę ze strony, gdzie zdawało się, że mają prawo liczyć na poparcie? Ani na chwilę naturalnie nie utracili wiary, że racyi tej odprawy nie podziela inne koła światła, lecz musieli się zachwiać w przekonaniu co do właściwości adresu, pod który się zwrócili.

Otóż „Gazeta Polska“ w swej odpowiedzi pomija dalej dyplomatycznym milczeniem całe to jądro sporu, t. j. kwestyę współdziałania inteligencji chrześcijańskiej, i szuka zwycięstw w zakresie dyalektycznej obrony własnych punktów widzenia.

Twierdzi ona, że proces uspołecznienia był niedołącznie prowadzony przez żydów

asymilatorów i że po części ich obciąża wina syonizmu; że syonizm zmodernizował tylko odwieczny ideał żydów powrotu do Palestyny i nasunął żydom uspołecznionym tę formę myśli, która pozwala im zaznaczać solidarność rasową i gospodarczą z masami; że antysemityzm nie ma żadnej łączności z syonizmem—i nakoniec że przyszłość kwestyi żydowskiej nie zależy od antysemityzmu i syonizmu, lecz od zachowania się żydów oświeconych.

Owóz swoją dalszą odpowiedź ograniczamy wskazaniem głównych błędów dyalektycznych w tem rozumowaniu.

Dwa pierwsze punkty wyjścia „Gazety Polskiej“ polegają na tezach: 1) że proces uspołeczenia żydów był niedołącznie prowadzony przez asymilatorów i 2) że syonizm zmodernizował tylko odwieczny ideał żydów powrotu do Palestyny. Co do pierwszej tezy, to tutaj spór jest nadzwyczaj trudny, bo mamy przed sobą zjawisko, które na prawdę mogłoby prowadzić do wniosku, że praca cywilizatorska była po czę-

ści przynajmniej chybiona—właśnie oplakania godne zjawisko syonizmu. Gdyby ono było rezultatem pośrednim, a co gorzej bezpośrednim roboty cywilizatorskiej żydów-asymilatorów, oskarżenie miałoby wszelkie podstawy. O skutku bezpośrednim naturalnie mowy niema, bo samo pojęcie asymilacji wyłącza separatyzm syonistyczny. Zatem wina mogłaby płynąć z nieodpowiedniego oddziaływania na psychikę mas, które zawsze w duszy swej miały tęsknotę do Palestyny. Tego właśnie dowodzi polemista.

Na dowód, że tak było, że syonizm nie rodzi się z antysemityzmu, przytacza on ustępy z dziełka Hilarego Nussbauma p. n. „Leon i Lajb“. W owem dziełku z 1883 r., a więc z przed 20 lat (gdy ani ścisłego pojęcia, ani terminu „Syonizm“ nie znano) były pewne wskazówki w słowach zafanego Lajba, że żydzi jego autoramentu mieli w swych sercach i głowach zawiązek syonizmu. A ten dowód, przytoczony ze strony „Gazety Polskiej“, jest niewąt-

pliwie dowodem niezłomnym. Tu niema o co się spierać. W duszach Lajbów zawsze nurtowała mesyanistyczna tęsknota i nie tylko ona, ale po części i półświadome dążenie do wyłączności świeckiej. Lecz „Gazeta Polska“ niema dlatego słuszności, że dyalektycznymi argumentami odwraca znowu uwagę od głównej osnowy sporu, tj. od tego mianowicie punktu, iż neomesyanizm żydowski, w którym mniej jest *tęsknoty* do Syonu, niż *świadomej* dążności do ekskluzywizmu, mniej pierwiastków atawistycznych i obyczajowych, niż *taktyki wyzywającej* i bałamuctwa, ogarnia dziś niestety szerokie koła nie samych Lajbów. Leon w dziełku Nassbauma był typem żyda postępowego, przeciwnika odrębności. Ten typ obejmował zarówno jednostki zupełnie już uświadomione, całą istotą swą unarodowione, jakoteż dążące dopiero do zdobycia kultury krajowej—Tych ostatnich właśnie zwrócił z pół drogi antysemityzm, odrzucający w zasadzie i możność i prawo do asymilacji. Dla nich syonizm miał być „azyłem

odtrąconych“, jak się wyraziłem w poprzednich artykułach.

To określenie nie podoba się „Gazecie Polskiej“, zdradza bowiem jakoby moją nerwowość. Widocznie domyślać się w niem należy mego stanowiska „tamtej strony“. Każdy jednak, kto chciał zrozumieć związek logiczny mych słów, nie mógł mieć wątpliwości, że wyrażenia inkryminowanego użyłem dla odzwierciedlenia nerwowości innych zupełnie stron: i tej, której się zdawało, iż ma potrzebę szukać *azyłu*, zamiast opierać swój byt na gruncie, z którym ją złączyła historia wieków,—i tej, która miała i ma złudzenie prawa do *odtrącania* pierwszych i wypierania ich z gruntu, który stał się ich gruntem ojczystym.

Już Lajb Nussbauma mógł zresztą mówić pod wrażeniem pierwszej fali antysemityzmu, która przypadła na okres, gdy dziełko to wyszło z druku. Ale odtąd stosunki się zmieniły; nie wygasł wprawdzie antysemityzm żywiółowy i antysemityzm skandalu, które już wtedy wyłoniły się z ukrycia, owszem zna-

cznie się one tymczasem wzmogły; lecz równocześnie ukazał się jeszcze antysemityzm poważny, programowy, który zaprzeczenie asymilacji zamienił na teorię socjologiczną. To też obok dziełka Nassbau-
ma, trzeba przypomnieć i inne prace publicystyczne w przeciwnym duchu. „Głos“ za swej dawnej redakcyi był bez wątpienia pismem bardzo poważnem, pismem, którego $\frac{9}{10}$ programu akceptowali asymilatorowie. A jednak w tem piśmie, takim poważnem, ukazał się w r. 1891 (gdy nie było jeszcze syonizmu), artykuł Ziemińskiego, p. n. „Czem jest Izrael“, gdzie całą zasadę asymilacji odrzucono, jako mrzonkę wielce szkodliwą. W kilka lat później, gdy już rodził się syonizm, tenże „Głos“ w artykule p. n. „Syonizm“ powitał nowy prąd jako kierunek, jedynie dla żydów ukulturowanych wskazany. Zapewne, ciemne masy tych i podobnych teoryj nie rozumiały i nie one wzięły je za hasło do odwrotu. Ale cała gromada pół-Lajbów, pół-Leonów dała się przekonać tej teoryi „odtrącenia“ i po-

częła tworzyć własną teorię „azyłu”. Tu na czele stanęli jeszcze paradoksiści w rodzaju Herzłów i Nordanów, — karyerowicze nowatorstwa, które miało wyrabiać im rozgłos, zadawałać liche ambicje i które może też obiecywało korzyści materyalne. Paradoks „azyłu” oni wysnuli jako teorię, dopasowaną do nastroju mas, a usankcyonowaną naukami antysemityzmu społecznego. Tak samo oni, jak i antysemita różnych odmian, zmącili harmonię nietylko u spodu, tam, gdzie są męty (właściwie mętów zmącić już nie można), lecz u góry, wśród pewnych wierzchnich warstw inteligencji krajowej.

Ale jeśli nie obciąża żydów-asymilatorów pośrednia wina syonizmu, to może ciężyc jeszcze na sumieniach ich inny grzech: ciemnota mas, której swemi środkami cywilizatorskimi rozwiać nie umieli. Polemista porusza i tę kwestyę i czyni na początku uwagę bardzo rozumną: „Zjawiska społeczne takie, jak ciemnota i wady mas, są złożone; formują je wieki, pracuje na nie

historia. I odrabiać je też może tylko czas i historia. Żydzi oświeceni byli niezawodnie tylko jednym z wielu czynników, który mógł oddziaływać na przerodzenie się mas żydowskich. Otóż jeden z czynników nie może być odpowiedzialny za całość zjawiska". Zdawałoby się więc, że wobec tej deklaracji polemisty wszystko jest w porządku. Oczywiście nie jest porządku ciemnota mas, ale żydzi oświeceni mogą tu czynić tylko cośkolwiek, Takie też było zawsze ich przekonanie i skoro dziś wyciągają rękę po pomoc, to właśnie postępują w myśl intencji „Gazety Polskiej”, bo robią krok naprzód, pragnąc mianowicie, aby wszedł w grę nowy współczynnik—akcja wspólna różnowyznaniowej inteligencji.—I w tem miejscu należałoby się głęboko zastanowić nad tem, dlaczego „Gazeta Polska” nie chce przyznać pożytku tego nowego współczynnika. Zamiast odpowiedzi kategorycznej, spotykamy się i tu z paradoksami, Wezwanie do wspólnej pracy, jak dowodzi polemista, było przeniesie-

niem dyskusji na inne pole; chodzi jakoby nie o to, co ma być robione wspólnie, lecz o to, co powinno być robione osobno.

A to, co było robione osobno, miało być znowu robione niedobrze. Dowody, że było robione niedobrze, polemista znajduje również u Nussbauma, weterana gminy starozakonnych, w jego innych pracach. — Wprawdzie te dowody możnaby uznać za gorliwe nawoływanie ze strony asymiatorów-żydów do nieustawania w działalności cywilizatorskiej, za część właśnie roboty kulturalnej, bo Nussbaum był takim czynnym działaczem, ale zapewne weteran gminy mógł też dostrzegać wady i pomyłki, gdy sporządzał bilans przeszłości. Jakiż wódz, jakiż mąż stanu nie odkryje wstecznie w swych planach strategicznych, czy w swym politycznym programie z przeszłości błędów, nawet grzechów...?

Lecz gotów jestem iść dalej, gotów jestem zgodzić się, że robota ta była ułomna na wielu punktach, niezależnie już od olbrzymich trudności, które się nastęrczały,

niezależnie też od rosnącego ruchu antysemitycznego. Cóż stąd za wniosek? Chyba ten tylko, że do tego, co robiono osobno, trzeba dodać jako ważny sukurs to, co się robić powinno razem, a co się także albo robiło źle, albo czego wcale nie robiono. A w tej znowu robocie pierwszą cegiełką musi być porozumienie w zasadzie, ktorego bez potępienia wszelkich form antysemityzmu wyobrazić sobie nie można.

Znalazł się jeszcze na łamach „Gazety Polskiej“ argument z dziedziny ekonomicznej, mający być już niezbitym dowodem, że asymilatorzy niedołącznie prowadzili robotę: Asymilatorzy jakoby zazdrośnie bronili monopolu handlowego ciemnych mas żydowskich. Asymilatorzy okazywali „solidarność wyznaniową z tłumem w zagradzaniu chrześcianom wejścia na drogi handlu i przemysłu! A że tak było i jest, tego dowód, w przekonaniu „Gazety Polskiej“, złożyłem i ja, nie dzielając jej zdania, wygłoszonego już wcześniej, że „wszelką myśl o zmianie „proporcyj ekonomicznych“

uważano w kołach asymilatorów za podejrzaną i tracącą antysemityzmem. Powiedziałem w swych pierwszych artykułach, że „Gazeta Polska“ „wysuwa ciasny program reformy społeczno-gospodarczej“, w którym chodzi wyłącznie o kwestyę konkurencji kupiecko-wyznaniowej. Owóż z tej uwagi miało płynąć, że i ja osobiście broniłem monopolu handlowego fanatycznych żydów wogóle, bo z jednej strony żądałem „dla żydów uspołecznionych kwalifikacyj do pracy na każdym polu, a z drugiej dla nieuspołecznionych—handlu“. Słowem, żądałem dla jednych i drugich mniej więcej wszystkiego, a już naturalnie handlu jako monopolu, który *a contrario* musiałby być wytracony z rąk nie-żydom. — Przeciw podsuwaniu mi w ten sposób teorii ekonomicznej nietylko szkodliwej dla idei asymilacji, lecz wręcz niedorzecznej musiałem już w swoim czasie najenergiczniej zaprotestować. W swych zastrzeżeniach przeciwko programowi społeczno - gospodarczemu „Gazety Polskiej“ chodziło mi zgoła o co in-

nego. Zaznaczyłem, jak to wyraźnie cytuję też polemista: „I w programie (asymilacji) jest reforma ekonomiczna, lecz taka, któraby wyposażyła żydów *uobywatelonych* w zdolności i kwalifikacje do pracy obywatelskiej i produkcyjnej na każdym polu“. Czyli można było rozumieć to inaczej, jak tylko, że żaden program ekonomiczny nie powinien zaprzeczać nikomu prawa do pracy obywatelskiej i produkcyjnej na każdym polu? Czyli można było stąd snuć pośrednio inny wniosek, jak tylko ten, że w programie asymilacji powinna być dążność od wpływu na żydów-kupców w duchu podniesienia ich etyki handlowej? Tylko przez uszlachetnienie rzemiosła kupieckiego ułożyć się mogą mniej więcej prawidłowo słuszne proporcje ekonomiczne w ustroju współzawodnictwa, na którym handel się wspiera dotychczas i długo jeszcze wspierać się będzie. Ustrój ten sam przez się daje pewnemu typowi handlarstwa (bez względu na jego wyznanie) obojętną broń konkurencyjną do ręki.

Ale polemista ma inny jeszcze zarzut. — Chrześcianie usiłowali nieraz *zdobywać* stanowiska w handlu i przemyśle, lecz asymlatorzy przeszkadzali im. „Wiadomo (*ipsis-sima verba* „Gazety Polskiej“), że do dzisiaj jeszcze chrześcijański przemysłowiec i kupiec w niektórych instytucjach finansowych Warszawy i Łodzi mają trudności w zdobywaniu kredytu nie dlatego, że na to mniej zasługują od kupców-żydów (choć się tak czasem rzecz tłumaczy), ale dlatego, iż podstawia im nogę z zasady intryga wyznaniowa, jak tylko ich nazwisko kończy się na „ski“. Wiadomo, że wiele przedsięwzięć przemysłowych i handlowych chrześcijańskich upadło dlatego, że zaraz po ich powstaniu lokalna przemoc ekonomiczna sprzysięgła się przeciw nim i stwarzała naokoło nich atmosferę śmierci“.

Wszystko, co aż do tego punktu i po nim powiedziano w artykułach „Gazety Polskiej“, może być sądem uprzedzonym, błędem w rozumowaniu, czasem nawet tylko popisem dyalektycznym, ale wszystko

jest w założeniu poważne, jest zdaniem, z którym spierać się warto i można. Wszystko w każdym razie oparte jest na pewnym układzie stosunków realnych, z którego ktoś, żywo odczuwający krzywdy tego układu nieszczęśliwego, może w ferworze polemicznym snuć wnioski nawet jednostronne, ale temi czy innemi pozorami usprawiedliwione.

Ale ten jeden punkt (o bojkocie kredytowym nazwisk na „ski“ i o tworzeniu atmosfery śmierci przeciw przedsięwzięciom chrześcijańskim) jest bajką z tysiąca i jednej nocy jest—niechaj mi mój preopinant wybaczy narzucające się pod pióro porównanie—prawidłem ekonomicznem z podręcznika ekonomisty Popołaniego *) I w tem zawiera się smutne świadectwo szkodliwego wpływu antysemityzmu z pod ciemnej gwiazdy, który szerzy przesady, wdziera-

*) Takiego ekonomistę, którego daremnie szukalibyśmy w Encyklopedyach, odkryło nieuctwo przodownika tutejszego antysemityzmu skandalu.

jące się nawet do kół, jakby się zdawało, uodpornionych przeciw takim wpływom.

A jednak uwagi, które polemista sam tu i owdzie wypowiada (wprawdzie tylko nawiasowo) o antysemityzmie, są często takie światłe, że z zadowoleniem podnieśćby je mogli wszyscy przeciwnicy tego prądu, a przede wszystkim ci, którzy w tym prądzie widzą źródło syonizmu. Tylko, że znowu spotykamy w zdaniach dalszych owe nieszczęsne skoki dyalektyczne w obronie raz już wypowiedzianych sądów, których obronić realnymi dowodami nie można. Oto jedna z tej niwy próbka:

Mówiąc szczegółowo o antysemityzmie, autor bardzo lojalnie przyznaje, że stwierdziłem użyteczność krytyki wad żydowskich, odróżniając ją od form nieprzejednanego antysemityzmu. O parę wierszy dalej jest jednak zastrzeżenie, że moja klasyfikacja i kwalifikacja istniejących antysemityzmów nie wyczerpuje całego ich zjawiska. Obok zaznaczonych przezemnie gatunków: 1) antysemityzmu z pod ciemnej

gwiazdy prasy rewolwerowej i 2) antysemityzmu poważnego, stanowiącego wyrozumowany kierunek społeczny, „Gazeta Polska“ upatruje gatunek trzeci, który ma nie tylko rację bytu, ale byt; jest to jakoby gatunek „antysemityzmu warunkowego“. Czekalem z ciekawością wyjaśnienia, na czym ta nowo odkryta trzecia odmiana polega, i w następnym wierszu ciekawość moja została w ten sposób zaspokojona: „Jest to mniej więcej antysemityzm, jaki p. St. A. K. powyżej określił, *przyznając mu teoretyczną rację bytu*.“ Jeśli więc już go określiłem, jeśli nie tylko zalecałem, lecz uznałem za rzecz pożyteczną i pożądaną, to dlaczego polemista kuje broń przeciwko mnie z zarzutu, że go nie uznaje? Chyba nie dlatego, że, wyraziwszy się: „*Gdyby antysemityzm był* tylko surową krytyką kultury i obyczajów żydów itd.“, chciałem wyraźnie zaznaczyć, iż kto zwalcza antysemityzm, ten zgoła nie zwalcza surowej krytyki i najostrejszych, najbezwzględniejszych środków tępienia wad żydowskich? Może więc dla

tego, że autor chce, aby sama nazwa *antysemityzm*, jako hasło, przestała drażnić żydów? Lecz o parę wierszy dalej znajdujemy i na to odpowiedź przeczącą.

Autor pisze: „Ktoś odpowie, że jednak ten warunkowy antysemityzm właściwie *nie jest wcale antysemityzmem*. To coś zupełnie innego. Nie twierdzimy, że jest to samo. Owszem to jest coś innego“. Lecz jeszcze nie koniec restrykcji. O krok dalej znów zastrzeżenie: „Dlaczego zatem żydzi tę kategorię objawów gwałtem wpychają do ogólnego pojęcia antysemityzmu?“

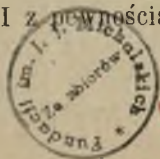
Najpierw tedy zarzut, że żydzi nie chcą zgodzić się na to, iż krytyka to także antysemityzm, później nowy zarzut, że gwałtem wpychają krytykę do pojęcia antysemityzmu. Zaczarowane koło zarzutów, wzajem się wyłączających!

Lecz prawdzie należy się zadośćuczynienie, choćby nawet była przesłonięta dyplomacją frazesu. Ostatecznie w tym znowu punkcie „Gazeta Polska“ dąży tylko do ocalenia pozorów dowodu, iż antysemityzm nie jest

ojcem syonizmu. Mimo wszystko wszelako w tych uwagach jest też szczerze świadectwo surowego potępienia szkodliwych odmian antysemityzmu. A kto je potępia, ten widzi w nich szkodę i krzywdę społeczną i ten, pomimo zastrzeżeń, znajdzie się (gdy tylko nastarczy się chwila stosowna) po tej stronie, gdzie rozbrzmiewa hasło walki z antysemityzmem, płoszącym asymilację, a wzmacniającym syonizm. „Gazeta Polska“, acz warunkowo, już się do tego zobowiązała. Czytamy bowiem w końcowym ustępie: „Musi ona (inteligencya żydowska) traktować sprawy żydowskie nie z ciasnego stanowiska wyznaniowego, lub procederowego, ale z punktu widzenia interesów ogólnych kraju. Kiedy do tej roboty stanie, ze świadomością celu—pomocy, poparcia ze strony reszty społeczeństwa z pewnością jej nie zabraknie“. To jest deklaracja ważna, taka ważna, że daje dużo otuchy tym wszystkim, którzy, wprawdzie woleliby widzieć publicystów „Gazety“ w przedniej straży współdziałania

przy robocie cywilizatorskiej, ale dla których i jej ariergarda będzie pożądanym posiłkiem. Dlatego też, choć z żalem, przyjąć musimy do wiadomości inną znowu deklaracją „Gazety“, mianowicie, że przyszłość kwestyi żydowskiej nie zależy od antysemityzmu i syonizmu, lecz tylko od zachowania się żydów oświeconych,—bardzo pragnęlibyśmy, aby ci ostatni zdołali prędko przekonać swą tymczasową przeciwniczkę, że „już do roboty stanęli ze świadomością celu“.

I to jeszcze w końcu stwierdzamy, że spiesznego tempa i pokaźnego nakładu tej roboty potrzeba, bez względu na ten czy inny sukces. Mogą to być wysiłki nawet często rozpaczliwe, może fala antysemicka zatapiać tamę, stawianą fali syonizmu, ale żywe poczucie solidarności z interesami kraju i wtedy nie powinno zagłuszyć w asymilatorach głosu sumienia obywatelskiego. I z pewnością tak będzie!



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 tel. 26-68-63

F

22.106